

## Kłopot z bogactwem

**P**RZEDSTAWIENIE „Snu nocy letniej” Szekspira w reżyserii Wandy Laskowskiej i scenografii Zofii Pietrusińskiej, otwierające sezon jesienny w Teatrze Narodowym, chciałoby się skwitować francuskim powiedzeniem „ambarras de richesse”, co się po polsku wyklada — kłopot z bogactwem.

Jak wiadomo, jest to najbogatsza w wątki sztuka szekspirowska. Samych wątków miłosnych jest kilka, wiele różnorodnych i pógmatwanych. Więc romans rycersko-dworski Tezeusza, księcia Aten z Hipolita, królową Amazonek, zagrany efektownie przez Józefa Duriassa i Hannę Zembruską, romans parodystyczny Jirama i Tyzbe, zagrany prześmiesznie przez Lecha Ordon i Ignacego Machowskiego, dwa romanse dramatyczne z perypetiami, a ściślej czworokąt miłosny Hermii, Heleny, Lizandra i Demetriusza, zagrany z prawdziwym wdziękiem przez Marię Wachowiak, Aleksandrę Zawieruszkę, Tadeusza Borowskiego i Andrzeja Żarneckiego i wreszcie trójkąt miłosny Oberona, Tytania i Spodka.

Na ten trójkąt składają się dwa romanse — miłosno-nienawistny fatalny związek duchowy Oberona z Tytanią i wulgarna przygoda Tytania ze Spodkiem przemienionym w osła. Ten wątek jest najbardziej psychologicznie odkrywczy w sztuce. Poniżenie Tytania sprawia Oberonowi satysfakcję dostateczną by została odzyskana harmonia istot, których słabe strony się równoważą. Mamy przytem wspaniałe studium zaślepionej kobiecości u Tytania oraz powrót Spodka do rzeczywistości, wyrażony w dwu sformułowaniach: „czym ja byłem?” i „co ja miałem?”. Jest to cudowne lapidarne studium budzenia się ze złudzeń.

O wartości spektaklu wiele stanowi, jak są zagrane te trzy role. Tak się przynajmniej zdaje. Oberon w wykonaniu Jana Kobuszewskiego jest w miarę ironiczny, w miarę stylizowany i w miarę osobliwy, słowem interesujący. Tytanie miała zagrać Barbara Kraftówna. Elżbieta Borkowska, której powierzono nagle zastępstwo wywiązała się doskonale z trudnego zadania. Wprawdzie można sobie wyobrazić że Kraftówna wycieniowałaby jeszcze precyzyjniej komikę, ale Borkowska także potrafiła być śmieszna gdzie trzeba, a jej indyjsko-orientalna charakteryzacja i studium ruchów pozostają w najlepszej pamięci. Lech Ordon w scenach z osłą głowa chciałoby się powiedzieć, że stanowi ozdobę przedstawienia, ale będzie tu lepiej

pasowało powiedzenie, że jest jego podpora.

O charakterze widowiskowym spektaklu stanowią także inne role, a szczególnie Puka. Grający go Damian Damiński wykazał wielką sprawność zarówno interpretacyjną jak akrobatyczną, ale na nim może bardziej niż na innych zaciążył charakter inscenizacji. Jest ona przeładowana pomysłami i ozdobami, zbyt hojna w dodawaniu blasku sztuce, która sama przez się jest już dostatecznie nasycona wątkami. Wymienione kreacje aktorskie, dobre same w sobie, są jak zaprzęg sokoła z antylopą i rekinem. Każde z tych stworzeń jest bystre, ale ciągnie w inną stronę, a powóz wcale nie jest lekki, zwłaszcza że skorzystano z klasycznego wprowadzie, ale nie najzgrabniejszego przekładu Koźmiana, a nie np. ze znacznie lżejszego i potoczniejszego przekładu Gałczyńskiego.

W tej inscenizacji indyjsko stylizowany świat elfów, bizantyjska królowa Amazonek, renesansowe Atenki i renesansowi Ateńczycy, prostacy z polskich plebejskich kukielek, wszystko to zaś na tle imitowanego teatru angielskiego z doby elżbietańskiej. Ale w ramach pudełkowej sceny, nie tyle wzbogacają i tak już przebogata kanwa sztuki, ile prowadzą do czegoś co by należało nazwać inflacją efektów. Jak wiemy z ekonomii, inflacja powoduje dewaluację. Dlatego nawet tak piękne dodatki jak śpiewane madrygaly w wykonaniu J. Russek, B. Tuszyńskiej, Z. Borowicza, M. Kalenika i A. Żarneckiego lub taniec bergamasque w układzie Wandy Szesuki, a wykonaniu A. Dzwonkowskiego, L. Ordon, I. Machowskiego, J. Ciecierskiego, A. Mularczyka i K. Wichniarza nie mogły naprawić ogólnego wrażenia dekompozycji w widowisku ambitnym, ale przeładowanym efektami.

JERZY ZAGÓRSKI